

# GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską”: Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedynczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12; franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.  
Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestżeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następnym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwukrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalnie dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12.

Wszelkie listy dotyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycyi „GAZETY NOWOYORSKIEJ” 43 Chatham Street.

This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Drukarnia i ekspedycya w dró. No. 43 Chatham Street.

Redaktor główny Juljan Horain.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Zolnowski.

## PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

### AMERYKA.

**Patronowie Rolnictwa**, których zwykle nazywają Grangerami (Grangers) — wysłali delegatów ze wszystkich prawic stron Unji do St. Louis, Mo.; którzy się tam zebrawszy w przeszłą środę, utworzyli, jak sami to nazywają, Stodółę Narodową s. Jest to siódme już z rzędu zebrańie roczne Towarzystwa; ale ponieważ aż do przeszłego roku było mało znanem, więc konwencja terazniejsza może być uważana za pierwszą mającą wielką doniosłość. Liczba Towarzystw gumienych które w tej chwili istnieją w rozmaitych Stanach, dochodzi 11,800, a liczba członków — aż do miliona. Jeden Stan Missouri, który przed rokiem miał zaledwo 20cia tych Towarzystw, posiada obecnie 1,500 z 70,000 członków. Wpływ polityczny Towarzystw przeważnie czyni się dawać w Stanach Illinois, Iowa, Minnesota i Wisconsin. W pierwszym z tych Stanów Towarzystwo Gumienne zdecydowało wybór sędziów, przyehylnych sprawie fermierów. W drugim niespodzianie sprowadziło większość republikańską z 60,000 do 22,000 głosów. W Minnesota, taż sama większość z 20,000, zredukowała się do 4,000. Wisconsin, który od 20 lat był rządzony taż partją, obecnie widzi się podległym Patronom Rolnictwa. Tenże sam prawie rezultat i w Kansas. Te fakta w połączeniu z wielu innymi, dowodzą wielkiego postępu, w tak krótkim czasie, elementu rolniczego ludności Unji. Zresztą Patronowie Rolnictwa nie wypowiedzieli jeszcze ostatniego słowa.

Przedstawienie urzędowe długu publicznego za 1szy luty 1874 r. wykazuje zmniejszenie tegoż długu o \$1,845,211

względnie przeszłego miesiąca. Skarb Unji posiada \$135,700,575 w monecie brązowej, w papierach i w rezerwie dla umorzenia długu publicznego.

Wiadomość telegraficzna z Waszyngtonu zawiadamia o przedstawieniu w Kongresie przez dep. Carpenter, projektu do prawa, we względzie przywrócenia porządku legalnego w Louizjanie. Wstęp do prawa zaznacza, że w tym Stanie nie ma władz legalnych począwszy od gubernatora aż do nadzorczy szkółki wiejskiej; i że nie ma w konstytucyi prawa, według którego mogłyby mieć miejsce wybory przed listopadem 1876.

W skutek czego proponuje, aby w Louizjanie odbyły się wybory w czwarty wtorek przyszłego miesiąca maja, tak dla urzędników Stanu, jak również dla reprezentantów w Izbie i w Kongresie, którzy powinni byli być wybrani 4go listopada 1872 r.

Projekt do prawa zajmuje się także organizacją wyborów; wszystko tam przewidziano i sformułowano; zdaje się, że dość byłoby Kongresowi, wymówić jedno słowo, aby zwałić cały gmach nieprawości, ucisku i ruiny, który cięży nad nieszczęśliwą Louizjaną. Oprócz tej ważnej kwestyi, w polityce amerykańskiej zupełna spokojność; po załatwieniu (przez utopienie) kwestyi Virginiasa na politycznym horyzoncie punktów czarnych, a nawet i szarych, nie widać.

W korespondencji z Panamy do gazety *World* czytamy:

Reprezentantem Stanów Zjedn. w Bogota, jest obywatel amerykański *Scruggs*. Processja kościelna przechodziła mimo tego dyplomaty w jednej z ulic stolicy. Zwykle ogólnie przyjętym w owym kraju jest, że wszyscy przyzwolici ludzie, znajdujący się przy przejściu processji, zdejmują grzecznie kapelusze. Tak robią ludzie do-

brze wychowani; ale nie obywatel *Scruggs*. On odmówił tej grzeczności *kobiecie szkarłatnej*. Przeciwnie nasnał sobie kapelusze aż na brwi i z miną pogardliwą i dumną zaczął wyrzekać przeciwko *bałwochwalcom*, noszącym w processyi wyobrażenia świętych. Niekiedy postępują w podobny sposób tak zwani starzy *pinsters* brytańscy zwiędzając kościoły katolickie na kontynencie. Dla honoru starej Anglii mają oni zwyczaj podczas mszy robić nieporządek w kościele, chodząc i stukając grubymi podszewkami; albo dotykając się obrazów świętych końcami swoich parasoli. Uchodzi to im niekiedy bezkarnie; — ale nie uszło tak ob. *Scruggs*. Kilku tliczników z Bogota uznali się obrażonemu postępowaniem przedstawiciela wielkiego państwa, zaczęli więc nań — nie na państwo — wymyślać, a na kapelusze jego rzucić kamieniami i błotem. Zapewno *Scruggs* uzna to za *casus belli*, a przynajmniej zażąda zadośćuczynienia, przywołując okręta wojenne dla bombardowania uliczników. Szkoda tylko, że okręta wojenne nie mogą przybliżyć się do Bogota nawet na strzał armatni.

### EUROPA.

Zawczora, to jest 6go lutego został otwarty sejm niemiecki (Reichstag). Wiadomo, że wybory, które się niedawno odbyły w Niemczech, są może najważniejszym wypadkiem w tych czasach, i dają wiele do myślenia rządowi bismarkowskiemu. Zapatrując się z pewnego punktu, można wybory te uważać za akt niewdzięczności, względem twórcy jednoci niemieckiej; a najprędzej, będzie to tylko dowód rozbudzenia się zdrowego zmysłu politycznego w narodzie niemieckim.

Opozycja przeciw Bismarkowi zdwoiła swoje szeregi; dziś liczy ona 180 deputowanych przeciw 230 tak zwanych urodowo-liberalnych, a właściwie stronników

arcy-kancelerza. Opozycja zapewne jest jeszcze niedostateczną, aby zmusić Bismarkę do usunienia się z widowni politycznej; na to kanclerz jest zanadto zręczny, a w opozycji nie będzie dostatecznej jedności; ale może trafić się wypadek, w którym wszystkie nieprzyjazne Bismurkowi żywioły się połączą.

Najważniejszą obecnie kwestją, o której Reichstag ma decydować, jest kwestja armii, tego ukochanego dziecka cesarza i jego ministra. Otoż kwestja ta jest w niebezpieczeństwie. Siła Bismarka opiera się na militaryzmie aż do nieskończoności. Tu więc może natrafić jego książęca moc na kamień obrazu. Wszakże niezręczność rządu francuzkiego może wybawić kanclerza z kłopotu, a tego można się obawiać.

Jakkolwiek bądź ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego są ciosem dla Bismarka. Nawet *Times*, którego nie można podejrzawać o nieprzyjazność dla kanclerza Wszech-Niemiec usposobienie, przepowiada, że nieraz on będzie w kłopotcie, w obec takiej opozycji parlamentarnej. To jest i nasze zdanie, i tego się spodziewamy.

O doprawdzonym nie ledwo do ostateczności przesładowaniu katolików, można sądzić z niżej pomieszczonego telegramu, donoszącego o uwiezieniu Arcybiskupa Ledóchowskiego.

Dotąd językiem używanym w stosunkach dyplomatycznych wszystkich cywilizowanych narodów, był język francuzki; spanoszone Niemcy radeby wprowadzić do ta miejsce swój giermański. Zrobiono o tem wniosek rozmaitym gabinetom, a swojemu kolezce kanclerzowi Rossyjskiemu, ks. Gorczakowi, przesłano notę w języku niemieckim. Gorczaków odpowiedział mu w rossyjskim języku. Biedzisz się z tem biedzi Bismark, a podobno się i gniewa.

Cesarz Rossyjski wydał ukaz, który uczynił wielkie wrażenie w Europie. Jednym zamachem pióra pozbawił stan szla-

checki prawa, które go poniekąd uwalniało od obowiązku służby w carskim wojsku; zniósł dotychczasowe przywileje koczowniczy; i zniósł nawet pokolenia koczujące, do regularnej służby wojskowej. Jest to jeden z tych ukazów, nad którymi by się zawałał nawet jego kolega cesarz Chiński! Toż kompletna rewolucja, — która dla Europy ma zupełnie inne znaczenie, niż zniesienie poddaństwa włościan. Jednakże skutki tej obowiązującej dla wszystkich służby wojskowej, dadzą się uczuć dopiero po kilku latach; bo niestety, potrzeba kilka miliardów, aby postawić na stopie wojennej, carat, liczący 80 milionów poddanych.

W zamian za ofiary nałożone na szlachtę i innych poddanych, car w manifestie swoim zobowiązał się (?) zachowywać politykę pokojową. Widać, że w Petersburgu praktykuje się dawne przysłowie: *si vis pacem, para bellum*. (Jeśli chcesz pokoju, bądź gotowym do wojny.) Przyrzeczenia pokojowe są jedynie blahym dodatkiem do prawa, — bo prawo i carski ukaz, to jedno i to samo w Rossji — które uczyni armiją rossyjską najliczniejszą z armii europejskich. Dzięki służbie obowiązkowej armija rossyjska na stopie pokojowej będzie liczyć 35,000 ochotców i 730,000 żołdatów; — na stopie zaś wojennej, armija ta będzie się składać z 60,000 ochotców i 1,550,000 żołdatów! Są to cyfry wzięte z kalendarza Gotałkiego (*Almanach de Gotha*). Niechże po tem wszystkim narody cywilizowane spróbują się rozbroić!

## Telegramy.

(Z ostatniego tygodnia.)

Włochy. Londyn 30go stycznia. — Zdania sprzeczne jenerala La Marmora i Bismarka, względem udziału jaki przyjął ten ostatni, w układach mających na celu

## SIEROTA

Powieść z życia amerykańskiego

przez

Otona Ruppiana.

(Ciąg dalszy)

— Poczytuję sobie za obowiązek jedno jeszcze powiedzieć, dodała Mary po chwili milczenia. Prawdopodobnie wezwą mnie do sądu na świadka; nie mogę tam nic innego znać nad to, co sumieniem mi nakazuje i co jest prawdą, że mianowicie James tylko gwałtownością napastnika zmuszony został do czynu, o którym nigdy nie myślał i którego nigdy nie zamierzał.

— Czy słyszysz to piskłe kukulcze? zawołała kobieta, prostując się na siedzeniu i wrokiem jak sztyletem przeszywając sierotę. Czy słyszysz jak rzeczy stoją? James, James! Tak już się z sobą spoufalili! O, stary ślepy człowiecze! poznasz nakoniec kogoś przyjął do swojego domu? Ale matka musi upomnieć się o swoje prawa, i choćbym miała milę czołgać się na kolanach i używać pomocy Niemców przeciw amerykańskiemu zabójcy i jego kochance...

Wyraz smutku rozlał się na twarzy wchodzącego, ale nie zdziwiło go to przyjęcie. Kreutzer, raz jeszcze zawołałszy stanowczym głosem: „Matko, bądź cicho!” obrócił się do sąsiada i rzekł z głęboką powagą:

— Wejdz, panie majorze.

— Dziękuję panu, odpowiedział przyby-

ty, drzwi za sobą zamykając. Panie Kreutzer, wiem że dziś cały wasz dom z ciężko zranionem sercem i podwójną nieprzyjnością patrzyć musi na Osborne'ów; a jednak umyślnie przyszedłem do pana, aby wyrazić głęboką mą boleść, z powodu okropnego nieszczęścia i zapewnić pana, że ze swej strony nic nie zrobię, w celu zatrzymania swobodnej procedury sądowej.

Wprawdzie chodzi o mojego syna, ale zostawiam go jego losowi, i ta jest jedyna, niewystarczająca zaiste satysfakcyja, jaka dać panu mogę. Dałby był Bóg, panie Kreutzer, aby stare urazy nasze po chrześciańsku przebaczone były i nie dostały się w spadku młodemu pokoleniu...

— O, tak, jest to kłatwa, która teraz pada na nas, rzekł głucho Kreutzer, spuściwszy oczy.

— O zapewne! zawołała kobieta ze złowrogim śmiechem. A kto chciał zastrzelić jak psów młodych Kreutzerów, jeśli się pokażą na obcym gruncie? A młodzi Kreutzerowie nie mieli nawet wiedzieć, że powinni mieć się na ostrożności? O, piękne słówka, teraz gdy chodzi o głowę własnego dziecka! Henryk został zabity i jego morderca musi wisieć — bo, dodała podniesionym głosem, patrząc wrokiem obłąkanym — Niemiec nie będzie już podnożkiem Amerykanina! życie za życie. Idź pan precz! — krzyknęła odpychając rękę męża, który chciał ją uspokoić. — Idź precz! i za jedną drogą zabierz tę dziewczynę, która chce być adwokatem Osborne'ów!

Major pozostał najspokojniejszy, dopóki

mówiła kobieta, jak gdyby postanowił niezem się nie obrazić; przy ostatnich jej jednak słowach zwrócił oczy na sierotę i z zajęciem patrzył na jej wdzięczną postać.

— Sama pójde, matko, odpowiedziała Mary, zwolna podnosząc głowę. Sierota, co chce pracować, wszędzie znajdzie przytułek i opiekę. Przebac mi, jeśli ci kiedy sprawiła przykrość, jak ja ci przebaczam krzywdę, którą mi teraz wyrządziła.

I chciała odejść; ale Kreutzer, który nie spokojnie słuchał tej rozmowy, zawołał porywczo:

— Poczekaj chwilę, Mary!

I dodał, obracając się do gościa:

— Wdzięczny panu jestem za uczucia, które cię tu sprowadziły, panie majorze; ale sam pan widzisz, że teraz jest najniestosowniejsza pora przemawiania do zakrwawionych serc rodzicielskich...

— Odchodzę też, panie Kreutzer, przewrwał Osborne, kładąc rękę na kłamece, chciałem tylko spełnić swój obowiązek, choćby z narażeniem się na obęjsie zgła inne, niż to, jakiego doznałem; boś postąpił ze mną jak prawdziwy gentleman. Niech Pan Bóg pocieszy nas obojdwóch w naszym nieszczęściu!

I raz jeszcze spojrzawszy na sierotę, major zwolna wyszedł na dziedziniec.

— Dokąd chcesz iść, Mary? spytał Kreutzer, gdy się drzwi zamknęły.

— Jeszcze nie wiem, ojcie, ale się spodziewam znaleźć gdziekolwiek schronienie, — odpowiedziała spokojnie.

— Naturalnie, chociaż pod dachem nie-

mieckim nie będzie jej słodko! wtrącała stara kobieta. Po co się jeszcze pytasz, Kreutzer? dla czego się o to troszczysz? Wie ona lepiej sama do kogo należy! Myśl raczej o swoim synu, którego chce jeszcze w grobie oskarżyć — a on milczy i nie może zadać jej kłamstwa!

Sierota drgnęła, jakby ją ugodzono w serce, ale stary Kreutzer śpiesznie chwycił ją za rękę i wyprowadził do kuchni. Tu siedział w kacie Jerzy i bojaźliwie spojrział na wchodzących. — Idź do matki i pozostaw przyniejrzekł Kreutzer słabym głosem; dziś potrzebuję cię bardziej niż kiedykolwiek.

I gdy chłopiec, wielkimi oczami spojrzawszy na Mary, odszedł, Kreutzer odezwał się znnowu:

— Nie mogę przemówić do twego sumienia i muszę ci wierzyć, chociaż potrójnie jest bolesnem mieć przeciw sobie istotę, która się kochała. Musisz odejść ztąd Mary, nie możesz zostać, bo matka ma pierwsze prawo. Pomimo to wszystko jednak nie będziesz opuszczona. Idź do oberży Point, tam przesyłę ci kufer i dam o sobie wiadomość. A teraz poczekaj chwilę.

Poszedł znów do pokoju i wkrótce wrócił ze skórzaną sakiewką.

— Masz tu oblig na twoją fortunkę, a przytem kilka dolarów na pierwsze potrzeby, rzekł, widocznie tłumiąc swoje uczucia, przyjmij je...

— Ojcie, nie wezmę pieniędzy. Na pierwsze potrzeby mam trochę grosza, przewrwała mu.

— Weź, weź, powtórzył starzec, wtykając jej sakiewkę, weź i idź z Bogiem!



ustąpienie pewnej części prowincji Nadreńskich Francji (przed wojną z Austrią 1866 r.) spowodowały oziębienie w stosunkach między Niemcami i Włochami.

Szwajcaria. Zurich 29go stycznia. Marszałek polny austriacki baron Gablenz, odebrał sobie życie. Telegram nie wspomina, ani jakim sposobem, ani z jakiego powodu.

Turecja. Konstantynopol 2go lutego. Przeszłej nocy był w tem mieście pożar, który zniszczył pałac wielkiego wezyra i więcej stu mieszkalnych domów.

Hiszpania. Madryt 2go lutego. — Rząd hiszpański odwołał tymczasowo swoich reprezentantów dyplomatycznych z Berlina, Wiednia i wielu innych stolic europejskich.

Rossja. Londyn 3go lutego. — Depesza z St. Petersburga do Daily-News donosi, jakoby Rossja odmawia przyjęcia udziału w Wystawie Powszechnej, mającej się odbyć w Filadelfii w roku 1876, a to z powodu, że tę wystawę uważa za przedsiębiorstwo prywatne.

Niemcy. Berlin 3go lutego. — Depesza z Poznania donosi, że Arcybiskup Ledóchowski został zatrzymany dziś przez władzę rządową i wysłany do Frankfurtu nad Odrą, aby tam być uwięzionym.

Niemcy. Londyn 4go lutego. — Daily-News otrzymał depeszę z Berlina, według której krają w tym mieście pogłoski alarmujące względem stosunków Francji z Niemcami.

Francja. Paryż 3go lutego. — Komitet budżetowy poleca użycie 4,000,000 franków na reparację gmachów zniszczonych w ostatnich dniach Komuny; w liczbie innych Tuileries i Palais Royal.

Anglija. Londyn 4go lutego. Wybory do parlamentu wykazały dotychczas 108 liberalnych i 141 konserwatywnych.

Anglija. Londyn 6go lutego. Sekretarz wojny otrzymał dziś ważną depeszę od sir Farnet Wolesley dowódcy wyprawy przeciw Aszantynom:

„Wszyscy biali uwięzieni przez Aszantynów, zostali mi wydani. Król przyjął moje warunki, byle powstrzymać działania wojenne, o co mię prosił. Zobowiązał się wypłacić 200,000 f. szt. jako wynagrodzenie poniesionych kosztów. Zatrzymaliśmy się na kilka dni o trzydzieści mil od Coomassie, stolicy afrykańskiego monarchy.

Hiszpania. Madryt 3go lutego. Karliści zagrażają bombardowaniem miastu Bilbao. Obłączeni mają na dwa miesiące żywności; a generał Moriones udaje się im na pomoc z niewielkim oddziałem wojsk.

Hiszpania. Madryt 5go lutego. Minister wojny otrzymał wiadomość o ważnej potyczce, zaszłej pod Leridą, między republikanami i Karlistami. Ci ostatni zostali porażeni z wielką stratą poległych i ranionych.

Niemcy. Berlin 4go lutego. Arcybiskup Ledóchowski odsiedzi karę więzienia, na którą zasłużył (?) w miasteczku Ostrowo w prowincji Poznańskiej.

Wiadomo, że dotychczas czcigodny Arcy-Pasterz rozmaitemi wyrokami rządu bismarkowsko-niemieckiego, skazany został tylko na lat pięć więzienia. Jakkolwiek Wilhelm i Bismark muszą zazdrościć carowi — Syberji! Ot tam by to internowali wszystkich opornych księży, Polaków, a w ostatnim razie i Niemców. (Przyp Red.)

## KURSA GIEŁDOWE.

NEW YORK, 6go lutego.

|  |      |
|--|------|
| Złoto stało na 111½.                           |      |
| Obligacje rządowe, na okaziciela, płaciły się: |      |
| Obligacje 6 procentowe (1861—1881).....        | 118½ |
| „ 5 procentowe (1862—1882).....                | 113¼ |
| „ (1863—1883).....                             | 116¾ |
| „ (1864—1884).....                             | 118  |
| „ (1865—1885).....                             | 118½ |
| Konsolidy 6 pr. z lipca 1865.....              | 117  |
| „ z lipca 1867.....                            | 118½ |
| „ z lipca 1868.....                            | 118  |
| „ z lipca 1869.....                            | 118½ |
| Obligacje (1864—1904).....                     | 114¼ |
| Wowa pożyczka 5 proc. 1881.....                | 111¾ |
| Pacifiku 6 proc. (papier).....                 | 113¼ |

## Precz z fałszem!

(Ciąg dalszy.)

W zeszytym Nrze Gazety zatrzymaliśmy się na zarzucie, jaki artykuł: „Eine polnische Stimme über Polen“, czyni tyśiącletniemu politycznemu istnieniu Polski. Autor tego artykułu ze zwykłym sobie lakonizmem tak wyrokuję: „Prawdziwa historia świadczy, że Polska była małym jeźli nie absolutum, to jednak wielkim złem w europejskim towarzystwie:

Bezwątpienia jedna z nieuniknionych wad perjodycznego piśmiennictwa jest powierzchowne traktowanie kwestyi, wymagających głębokich studjów, obszernych nieraz cytacji i gruntownych dowodzeń. Nawet tendencyjne poważne czasopisma zmuszone są niekiedy grzeszyć lakonizmem w traktowaniu poważnych kwestji; ale na gazeciarski lakonizm są pewne granice, których przekroczenie jest nieuczciwością, mającą zwykle na celu obalamowanie wrażliwych a nauką nie urobionych umysłów. Autor artykułu, który rozoberamy, miał zapewne cel Jemu samemu wiadomy, aby na żadne dowodzenie się nie zdobyć, na żadne znane w sferze naukowej imię się nie powołać i żadnych cytacji na poparcie swych arbitralnych wyroków nie przytoczyć. W

tym względzie przewyższył On ujemną stroną swego gazeciarskiego talentu, najgorliwszych nawet współpracowników moskiewskiej prasy.

Od chwili, kiedy Sławiańszczyzna wystąpiła na jaw w historii, dwa narody zajęły w Niej dwa naczelne stanowiska, uosabiając w sobie dwie przeciwne idee. Moskwa poddała się Bizantyzmowi, przyjmując od niego wszystkie żywioły religijnego zepsucia i moralnego skażenia. Polska złączyła się z Zachodem, przyjmując od łacińsko-germańskiego cywilizację i wszystkie elementy sił do uszlachetniania, nawracania i zespalania ludów.

Autentyczności tego historycznego rozdzwoju dwóch głównych sławiańskich rodzin nie zaprzeczy zapewne bezimienny wyrokodawca; a jeśli jak zdaje On się sądzić, że posłannik Bizantyzmu Moskwy było wyższem od posłannictwa katolickiej Polski; że idea Cara-Boga wyższa nad wolność uosabiająca się w polskim liberum-veto; że grabież szczytniejszą od sojuszu, a tron cara morderstwem ohydny i na zaskrzepiej krwi książąt wnoszony, szczytniejszym był od tronu króla obywatela, przysięgającego na pacta-conventa, a otoczonego światłem senatorskich umysłów.

Nie wiemy, co autor artykułu nazywa „prawdziwą historią“, ale widzimy, że Jego prawdziwa historia nazywa małym posłannictwem Polski w Sławiańszczyźnie i ludzkości, małym wszystkie wybitne cechy naszego dziesięciowiekowego politycznego bytu, małym, szczerem w traktatach, zamiataniem własności i wstrętem do grabieży, małym wstrętem polityki naszej do rzymskiej gwałtowności i włoskiego machiawelizmu, małym wszystkie heroiczne wysiłki naszego rycerstwa w obronie cywilizacji, małym nawrócenie Litwy i Jej unja z Polską; małym przyjęcie koron Czech i Węgier dobrowolnie u stóp Jagiellonów składanych; małym obrona Wiednia; małym polskie talenta i geniusze, małym Kopernik nawet — a największe małym to konstytucja 3go maja, której Majby był niemal współpracownikiem, J. J. Rousseau wielbicielem, a która bezimienny gazeciarski do przyczyn legalizujących rozbiór Polski zalicza.

Sądząc przeszłość Polski, według absolutnych wyroków niemieckiego dziennikarza, zdawałoby się, że Polska była anormalna narością na ciele europejskiego społeczeństwa, że była zaporą do pożądanym przez Europę pochodów Mongolszczyzny, i zgubną przeszkodą do szerzenia się blasków wschodniej cywilizacji, reprezentowanej do dziś jeszcze moskiewskim tylko knutem!

Zdawałoby się, że Polska dziesięć wieków utrzymywała się na widowni politycznej tylko laską sąsiadów, chociaż książęta pruscy w XVtym wieku kornie Jej holdowali; książęta moskiewscy przed Batorym zginali kolana, a niewdzięczny dom Habsburgów szukał i znalazł ocalenie w dzielności i bezinteresowności polskiego oręża!

Niezem jest żywy głos historii dla zadającego autora tego polakożerego artykułu! — Według niego Polska była małym, które Europa 10 wieków znosiła, siląc się 10 wieków; aby się zła tego pozbyć; a jednak, Kolbert, (któremu zapewne Sz. gazeciarski nie odmówi przynajmniej politycznej bystrości); przewidując od północy grożące Europie niebezpieczeństwo usiłował ustalić Polskę, aby ocaliła cywilizację i w tej myśli pisał do Ludwika XIV: „Nieużyteczna ucztą kosztująca 3,000 liwrow, niezmiernie mnie martwi, a kiedy idzie o miliony złotych dla sprawy Polskiej, sprzedałbym cały majątek, dałbym żonę i dzieci w zastaw i chodzilbym pieszo całe życie, aby ich dostarczyć.”

Dziwna rzecz! ów Kolbert, któremu historia nawet geniuszu nie odmawia, starał się wród w ciele europejskim rozkorzonić i z owem małym politycznym na północy przagnął ścisły zawrzeć sojusz za pośrednictwem Wielkiego Kondusza!

Z wrażeń dla nas artykułu niemieckiej gazety wypada więc, że Kolbert był warjatem!... a Katarzyna, ów ohydny wynik miłostek sekretnych siedemnastoletniego Fryderyka,\*) ten „cukrowy cesarz w spódnicy, nierządnicą z białymi włosami“; to cyrulik zaprawiony morderstwem Piotra IIIgo, operujący małym na ciele europejskiego kadłuba! Pochopny cyrulik, co nie dał dojrzeć temu małym pod wpływem promieni konstytucyjnego słońca 3go maja, zapobiegając, aby to małym nie pękło samo i nie zatrulo europejskiego organizmu!

Tak jest! Polska była małym... Kolbert warjatem... a Katarzyna cyrulikiem w imię cywilizacji operującym... Bolesne to ale prawdziwe zestawienie faktów — bolesna ale prawdziwa ironja!

Polska według zdania autora polakożerego artykułu była „grabarzem cywilizacji a Jej niesłychana głupota sprzeciwiała się duchowi czasu i postępu.”

Cóż za autokratyczne i gburowate oceny! Widocznie jest na jakie umysły chciał oddziaływać autor, używając takiej stylizacji i pomieszczając swój artykuł w centowej gazecie. Niepodobna przypuszczać, aby chciał w ten sposób przemawiać do tych, co o przyszłości narodów sądzić są usposobieni; niepodobna aby artykuł swój mógł za odpowiedź „Dziennikowi Poznańskiemu” uważać.

„Polska była grabarzem cywilizacji“, a więc Moskwa cywilizacji obrońcą i krzewicielem! Tymczasem dosyć jest przeczytać: „Lettres persanes” i „Esprit des lois”, aby zobaczyć, jak bezstronny a genialny pisarz Montesquieu oceniał współczesną Mu Moskwę cywilizatorkę i Polskę grabarza cywilizacji!

O rządzie moskiewskim mówi On: „Car jest panem absolutnym życia i majątków poddanych swoich, którzy wszyscy są nie-

\*) Czytaj dzieło Geffroy: Gustaw III. \*\*) Michelet — Histoire de France Louis XV

wolnikami z wyjątkiem czterech tylko rodzin.”

O stosunkach rodzinnych mówi On: „Kobiety moskiewskie nie wierzą, aby serca mężów swych posiadały, jeżeli ci należycie ich nie biją.”

O prawach: „W Moskwie, gdzie też same są kary na złodziejów i na morderców, zawsze mordują. Jest tam przysłowie, że: umarli nie mówią.” A dalej mówi: handel i zamiana są przeciwne prawom Moskwy.”

O Polsce Montesquieu mówi: „Polska tak źle używa wolności swojej i prawa wybierania królów, że zdawałoby się, iż chce pocieszać przez to narody sąsiednie, które jedno i drugie straciły.” Surowy to, ale słuszny dla naszej przeszłości zarzut i dla tego takowy cytujemy. Dodamy jednak wagę utalentowanego literata p. Gasztowt, który robiąc uwagę na przyczołona tu cytacja\*), powiada: „Chcę mówić o Polsce zaraz nasuwa się każdemu wyraz: wolność, wolność do nadużycia może, ale wolność nie despotyzm.”

Dalej mówi Montesquieu: „Najgorsza arystokracja jest ta, w której część rządząca narodu, jest cywilnie poddana części rządzącej, taką jest arystokracja polska, w której chłopci są niewolnikami szlachty.” „Ale (dodaje P. Gasztowt) nawet taka arystokracja lepiej odpowiadała uczuciu godności ludzkiej, niż feudalność zachodnia, utrzymująca się jeszcze we Francji nawet za czasów Montesquieu; — bo u nas nie tylko, że chłopci doznawali opieki nietych królów, jako Kaz. W. i Wł. IV; nie tylko, że nie było u nas tego, co w Niemczech nazywali Leibeigenschaft, i we Francji — le servage — ale z drugiej strony, część przynajmniej narodu była wolna, a gdzie indziej prawie wszyscy bez wyjątku byli niewolnikami czy króla, czy panów.”

Aby więcej uwydatnić Moskwę cywilizatorską i Polskę grabarza cywilizacji cytujemy jeszcze zdanie jednego z myślicieli Rosji o swojej Ojczyźnie — i zdanie filozofa J. J. Rousseau o Polsce.

Pisarz Cz a d a j e w mówi: „Samotni w świecie, nie mu nie daliśmy; niczegośmy go nie nauczyli, nie dorzuciliśmy ani jednej idei do zbioru idei ludzkich, nie przyczyniliśmy się w niczem do postępu, a spacylizmy to, co nam przypadło w udziale z postępu ludzkości.”

„Od pierwszej chwili naszego społecznego istnienia nie wydaliśmy nie dla dobra ludzkości, żadną myśl użyteczną, nie zakiełkowałam nawet na bezpłodnym gruncie naszej ojczyzny, ani jedna prawda z pośród nas nie wyblysła... i t. d. a na zakończenie bolewania nad swym narodem dodaje On: „Należymy do liczby tych narodów, które zdają się nie należeć do ludzkości!”

A J. J. Rousseau jako konkluzję dzieła swego p. t. „Uwagi nad rządem Polski” —

\*) Pogląd Filozofów francuskich XVIII wieku na sprawę polską. Gasztowt. Z tej pracy literackiej wiele pożyczamy.

wkrótce więcej się o mnie dowiesz. To powiedziałszy, obrócił się, żeby nie pokazać swego wzruszenia i zniknął w sieni.

Mary przez chwilę patrzyła na drzwi zamknięte i walczyła z rozczuleniem, powoli jednak twarz jej przybrała spokojny wyraz mocnego postanowienia. Zwolna weszła na schody do swojego pokoiku i w dziesięć minut później powróciła w ubraniu, które zwykle nosiła, towarzysząc starymu Kreutzerowi do miasta. Otworzyła drzwi i wyszła na dziedziniec. Tu wielki pies wesołymi skokami przybiegł do niej; sierota schyliła się i przycisnęła twarz swoją do jego kudłatej szyi, jakby w nim szukała całą dotychczasową rodzinę. Potem, nie oglądając się, szybkim krokiem poszła w stronę gościńca.

Jeszcze nie doszła do lasu, gdy rozległy się za nią szybkie stapania, i obejrzawszy się, Mary zobaczyła majora Osborne. Spokój jaki wyrażały jego rysy w domu Kreutzera, widocznie ustąpił miejsca trosce, i nie tając swojej obawy, odezwał się do sieroty:

— Moje dziecko, wszak powiedziałam ci, że będziesz świadcząca za niewinnością mojego syna? Zapytał, bez ceremonii zbliżając się do niej.

— Powiedziałam to, panie Osborne, odrzekła, podnosząc oczy na niego.

— James zawiadomił mnie dziś rano, że się widział z panną, mówił dalej major, i właśnie dla rozmówienia się jeszcze z nią przyszedłem do waszego domu. Wielkie głupstwo zrobił chłopak, a chociaż panny świadectwo może go uwolnić od kary,

znowu cała ludność niemiecka będzie na nas oburzona. Słyszałem, że podobno masz panna opuścić dom Kreutzerów?

— Już opuściłam.

Major spojrział na nią zdziwiony.

— Very well, więc chodź panna do mojego domu, a gdy proces się skończy, może być pewna, że się postaram o dobre miejsce dla niej.

Mary spojrziała mu w oczy i lekki rumieniec wystąpił na jej bladej twarzy.

— Jeszcze pana nie prosiła o miejsce, odpowiedziała; nie potrzebuję też teraz niczyjej pomocy i jestem spokojna o moją przyszłość.

Oczy majora ciekawie objęły całą jej postać.

— Może obraziłem panią moją propozycją, odrzekł mniej lekceważącym tonem, ale nie miałem złej myśli, i może pani masz słuszną, odmawiając przyjęcia gościnności w moim domu. James mówił, że pani nie należysz do Niemców tutejszego gatunku; innych jednak nie poznałem, i muszę pani powiedzieć, że żaden z ziomków nie przyjmie cię do swojego domu, jeśli staniesz po jego stronie. Widziałem tych ludzi zeszłej nocy, jak polowali na mojego biednego chłopca, niby na zbrodniarza, co dziesięć razy wyrwał się z rąk sprawiedliwości; z tego zajęcia i ze słów Kreutzera wnosię, że Niemcy będą zawzięci i jeśli pani chcesz mieć spokojność i z wszelką swobodą złożyć przysięgę świadectwo prawdziwe, to w każdym razie potrzebujesz przyłączyć się do jakiej rodziny amerykańskiej. Mówię to pani nie tylko jako

stroskany ojciec, ale jako człowiek, który od lat dziesięciu dobrze zna wszystkich sąsiadów i wie, że pośród Niemców tutejszych jeden tylko Kreutzer jest rozumny; chociaż dziś i on musi trzymać stronę swej żony i reszty Niemców.

— Tak mało troszczyłam się o sąsiedztwo, od czasu jak jestem w tych stronach, odezwała się Mary po chwili, gdy oboje szli obok siebie, że nawet z nazwiska nie znam domów tutejszych, zwłaszcza amerykańskich. Zamiarem moim było udać się do miasta, gdzie byłam pewną, że przedko znajdę miejsce, choćby w służbie.

— A jeśli bym wystarał się dla pani o miejsce przy rodzinie amerykańskiej, gdzie wcale nie byłabyś tak zależną jak między swemi ziomkami, przerwał major, czy zgodziłabyś się na to?

— Nie wiem jeszcze, odpowiedziała z wahaniem.

Teraz, gdy nieszczęsny wypadek na nowo rozbudził starą nieprzyjaźń między Niemcami i Amerykanami, Mary czuła żywy wstręt do wyrażenia stawania po stronie ostatnich, przez przyjęcie u nich gościnności; przytem spodziewała się zobaczyć starego Kreutzera w oberży Point, zanim coś postanowiła względem swej przyszłości. Przecież sam powiedział, że wkrótce da o sobie wiadomość; a w każdym razie wiadomość ta dojszła ją musiała z przesyłką kufra.

— Całe nieszczęście ze swemi następstwami tak szybko i niespodzianie na mnie spadło — odezwała się znowu — że wiem tylko o tem, czego po mnie wymaga sumienie, ale

nie znalazłam jeszcze minuty spokojnej do naradzenia się z sobą o mojej przyszłości. Dziś wieczorem dopiero poczta odchodzi do miasta, w każdym więc razie do wieczora muszę powziąć postanowienie.

— A dokąd pan idziesz teraz?

— Do oberży Point.

— Więc dobrze, przed wieczorem jeszcze zobacze się tam z panią.

I grzeźnie skłoniwszy głowę, zwrócił do najbliższego płotu, przeskoczył go i zniknął w bujnej pszenicy.

Mary przelotnie tylko spojrziała za nim i śpieszniej poszła naprzód. Z początku mówił do niej tonem, który ją obrażał: widocznie nietyle słowy, ile lekceważącym obejściem się dawał poznać, że ją zalicza do ludzi niższych od siebie; nie uważał też za potrzebne zachowywać zwykłych form grzeczności, używanych względem „młodych ludzi.” Gdyby to nie był ojciec James'a, mniejby może na to zważała. Cieszyła się więc, że odpowiedziami swoimi zmusiła go do zmiany obejścia, społecznie jednak gniewała się na siebie za dumne postąpienie, zdawało się jej bowiem, że powinna kochać starego gentlemana. — Wkrótce atoli nieprzyjemne uczucie fizyczne usunęło na chwilę te myśli; dopiero teraz przypomniała sobie, że wczorajszego wieczora nie brała żadnego posiłku i że była zupełnie naczeczona, chociaż zbliżało się południe. Dwie milki tylko przedzielały dom Kreutzerów od oberży Point, nigdy jednak droga ta nie wydała się jej dłuższą jak teraz. Gdy nakoniec na zakręcie drogi zobaczyła strażnicę, która była zarazem

oberża, dziwna zdążyła ją trwożyć. Przed drzwiami oberży, w której w dni powszednie rzadko bywali goście, stały gromadki mężczyzn żywo rozprawiających — widocznie Niemcy; Mary poznała ich zaraz z odzienia i ruchów. Jednym z najzapalczywiej mówiących był brat żony Kreutzera, który miał folwark w sąsiedztwie.

Mary łatwo domyśliła się powodu zebrań tych ludzi o tej porze i musiała skupić wszystkie siły i przypomnieć sobie ważne swe postanowienie, żeby iść dalej. Widziała jak za zbliżeniem się wszystkie twarze zaczęły się ku niej obracać, ale zmusiła się do spotkania ich spojrzeń. Przechodząc koło mężczyzn, lekko się skłoniła, żaden z nich jednak nie odpowiedział na ukłon, rozmowa się urwała i głucha cisza towarzyszyła sierocie do drzwi domu.

Mary zbladła, ale spokojnym krokiem szła dalej. Przypomniały jej się teraz słowa starego ojca; przypomniała sobie także wyrażenie starej Kreutzerowej, że wezwie na pomoc Niemców przeciw amerykańskiemu zabójcy i „jego kochance” Niewatpliwie obelżywe te słowa musiał już być powiedziane zeszłej nocy, i teraz Mary tłumaczyła sobie lodowate i wzdurliwe obejście się Niemców. Z tą myślą uczuła gorzką niechęć do domu Kreutzerów i do całej ludności niemieckiej w sąsiedztwie, a ta gorzka dodała jej siły do zachowania zewnętrznej spokojności, której inaczej nie znalazłaby w sobie.

Przeddrzwiami stało wiadro pełne wo-



powiada do Polaków: „Kochacie wolność — jesteście jej godnymi!”

Z tych cytacji spostrzeże zapewne autor szarpającego Polskę artykułu, że nie unikamy bynajmniej prawdy, przywołując surowe Montesquieu'go zdanie o Polsce, a opuszczając przytaczanie wyjątków z wielu autorów więcej dla przeszłości naszej pobłażliwych. Chcielibyśmy wiedzieć teraz dla czego autor niemiecki upatruje spełnienie cywilizacyjnej misji w rozbiórce Polski; — i którego z cywilizatorów ówczesnych Polskę uważa za najgodniejszego wdzięczności ludów cywilizowanych? Katarzyna zapewne winna zbierać za czyn ten najdzielniejsze wawrzyny — bo ona do spełnienia tego szczytnego czynu była naczelniczką, Fryderyk — instygatorem, a M. Teresa szlochającą współniczką! Ona to bowiem, zaprawiona do morderstw przez Orłowów i Potemkinów, skapana aż po uszy w błotnistym potoku okupionych miłostek, odważyła się w imię tolerancji popchnąć najstraszniejszą polityczną zbrodnię! — Co za parodia! — Jednak fałsz ten znalazł w onej epoce swych wielbicieli i dziś jeszcze w niektórych budzi entuzjazm, ale tylko wynikający z chęci zysku lub też z naukowej nieświadomości!

Bo i któż dziś w dobrej wierze może przypuszczać, że hufce Katarzyny tolerancją w Polsce zaprowadzić poszły, kiedy Polska była pierwszym w Europie państwem, w którym równouprawnienie wyznań zakwitło! I kiedy Europa cała promieniami stosów religijnych połyskała, kiedy Inkwizycja święta terroryzmem napędzała Hiszpanję, wojna husarycka wzięła w Niemczech, a noc św. Bartłomieja strumieniami krwi czerwieniła bruk Paryża, to Polska wtedy dawała przytułek i opiekę żydom i różnowiercom! Prawda, że szkodliwe dla potęgi polskiej wpływy zniewoczyły poniekąd w końcu 17go wieku równouprawnienie wyznań w Polsce, a sejm konwokacyjny z 1733 zabronił dysydentom sprawowania urzędów Rzeczypospolitej, ale „nigdy nawet w 18ym wieku nie było w Polsce takiego przesładowania protestantów, jakie od r. 1685 aż do śmierci Ludwika XV zasmuciło Francją całą.” Czemuż więc hufce cywilizatorów północnych z nierządnicą na czelu nie pomaszowały do Francji monarchicznej zaprowadzić tolerancję?

Zarzut zrobiony Polsce, że była „grabieżcą cywilizacji, że jej niesłychana głupota sprzeciwiła się duchowi czasu i postępu” są więc czczyimi i niczem nieusprawiedliwionymi zarzutami. — Szukając nawet treści w tych ogólnikach czczych i bezwiednych, nieśmy nie znaleźli, co by przeszłość narodu naszego mogło uwłaczać a tem więcej bezwzględnie ją potępiać. — Nie możemy więc jak tylko zakończyć pracę frazesem, od któregośmy ją rozpoczęli i zawoład: przez z fałszem! A do

\* P. Gasztowt w swej pracy powołuje się na dzieła: Michelet. Louis XV; i Rulhière.

współrodaków naszych odezwać się pojednawczemi słowy J. J. Rousseau:

„Zanadto winniście pogardzać wrogami waszymi, abyście ich znienawidzić mogli.” M. H.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

J a p o n j a jeszcze się nie pozbyła fantazji orientalnej, przy zastosowaniu zwyczajów i obyczajów europejskich: oto w jaki sposób księgarz w Yeddo przedsięwziął wydawnictwo biografii Waszyngtona w 44 tomach alfabetem japońskim, ozdobionego licznymi rycinami. Na czele tych ksiąg figuruje portret pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Przedstawiony on jest w teraźniejszym modnym ubraniu, z zawieszonymi woskami, z laszczką w ręku, i z psem jamińskim przy nogach.

Ażebym objaśnić tę ogromną ilość tomów życiorysu bohatera amerykańskiego, potrzeba wiedzieć, że tomy ksiąg japońskich mają pozór wielkich chustek do nosa starannie złożonych.

S a m o b ó j s t w o r o m a n t y c z n e. W gazecie moskiewskiej „Golos” znajdujemy opisanie samobójstwa, spełnionego w okolicach Moskwy z bardzo interesującymi szczegółami:

Majątek jakiegoś moskiewskiego bogacza był zarządzany przez intendenta, ojca licznej rodziny, którego starsza córka odznaczała wdziękami, ukształceniem i wyborem wychowaniem.

O rękę tej panny starał się młody kmpiec, milioner, mieszkający w pobliżu. Starania bogacza były przyjęte przez pannę i jej rodziców, i odbyły się zaręczyny pod koniec przeszłego lata. Przyjmowano także podarunki bogate, ofiarowane zwykle z wyszukana galanterją.

Dzień imienia i zarazem urodzin młodej narzeczonej — której na imię było Elżbieta — nadchodził.

Młody negocjant prosił i otrzymał pozwolenie uczcić ten dzień bankietem i wspaniałym obchodem, który miał trwać dwa dni z rzędu. Zgodzono się, że ógo września miał się odbyć wielki obiad, a nazajutrz większy bal.

W pierwszy z tych dni dom rządcy, od samego rana został udekorowany girlandami z kwiatów. Serenada wykonana przez muzykę półkowa, rozbudziła solenizantkę, a kiedy wyszła ze swojego pokoju, spotkała ją narzeczoną ofiarując wspaniałą bukiet kwiatów.

Podczas obiadu sala jadalna wyglądała wspaniale i towarzystwo wesolo zasiadło do stołu. Toasty następowały jedno po drugim wśród wesółych i gwarnych rozmów... ale

się, że nie mogłaby nigdy wejść w zażyłość z członkami tej rodziny, i że pomimo najgorliwszego spełniania swoich obowiązków, nigdy nie byłaby uważana jako córka w tym domu. Teraz los sam się podjął zerwania tych przykrych stosunków; nie wiedziała jeszcze co z tego wyniknie, ale z doświadczenia dzisiejszego poranku bardziej niż kiedykolwiek czuła, że nie może żyć szczęśliwie z żywiołem niemieckim takim, jaki spotykała w okolicy. I znova pomyślała o propozycji starego Osborna, żeby wyszła do rodziny amerykańskiej. Gdyby nie miała żadnego względu nawet na Kreutzer, byłby to może jedyny sposób znalezienia przyzwoitego na chwilę przytulku; a jednak odpychała tę myśl, wspomniawszy o Jamesie Osbornie. Dotychczas uważał on ją jako „młodą lady”, jako córkę bogatego właściciela folwarku i stosownie postępował, a teraz miałaby zostać służącą i może słuchać rozkazów młodych Amerykanek, jego znajomych!

Mary oparła głowę na rękę i biernie, bez woli patrzyła na obrazy, które przesuwają się przed oczyma jej duszy. Nie spostrzegła, jak czas upływał i dopiero na turkot zajeżdżającego przed oberżę wozu z wolna podniosła głowę. Poznała bryczkę Kreutzer, zobaczyła na niej swój kufer, ale obej człowiek siedział na koźle. Nim wóz stanął przed drzwiami, była już na podwórzu, wiedząc, że nadszedł czas powzięcia postanowienia. Wóz zatrzymał się, obej człowiek zdjął kufer i badawczo spojrzawszy na dziewczę, powiedział:

— Pewnie to pani jest panną Mary, a więc przywożę jej rzeczy. — I żadnego innego zlecenia? spytała sierota, gdy mężczyzna znowu wsiadł na kozioł. — Pan Kreutzer nie więcej mi nie powiedział, była sucha odpowiedź. — Konie ruszyły z miejsca i wkrótce wóz zniknął z oczu Mary. Dziewica długo za nim patrzyła, a usta jej drgały od gwałtownie stłumionego uczucia. Potem zebrała wszystkie siły, a patrząc na zachodzące słońce, siadła na kufrze i pomyślała: kto pierwszy przyjedzie, ten mię weźmie; albo powóz poczty, który mię zawiezie do miasta, albo major Osborn, który mi da schronienie u Amerykanów. Los miał rozstrzygnąć. Nie upłynęło jednak dziesięciu minut, gdy major ukazał się na polu zasianem kukurydzą i na jej widok przyspieszył kroku.

We dwa tygodnie później główne miasto w okolicy przedstawiało obraz tak ożywiony, jak może nigdy jeszcze, od czasu, jak je zbudowano. Składało się ono prawie z jednej głównej ulicy, w której środku był gmach sądowy, otoczony magazynami kupców, hotelami i szynkowniami, a przed każdym z tych sklepów snuły się tłumy mężczyzn, głośno rozprawiających po angielsku i po niemiecku. Większa ich część widocznie należała do ludności wiejskiej, nie brakło jednak i postaci, jakie się szczególnie spotykają w nowo osiedlonych częściach Ameryki północnej, ludzi o któ-

rych nikt nie wie, z czego się utrzymują, jeśli nie z kradzieży koni i bydła, z kart i rozpuszczania fałszywych pieniędzy. Tacy wszędzie się ukazują, gdzie tylko silniejsze wzruszenie, jakiegoś ognie ludności.

W dniu tym zebrał się sędziowie, aby rozpocząć proces przeciw James'owi, jako zabójcy Henryka Kreutzer; wiadomo jednak z jakiego powodu początek postępowania sądowego odłożono na jutro i ze wszech stron zebrani ludzie zostali zawiedzeni w swych oczekiwaniach. Z początku zdawało się, że zgromadzone przed gmachem sądowym tłumy spokojnie się rozejdą, wkrótce jednak w gromadkach przeddrzwiami szynkowni zaczęły krążyć przeróżne pogłoski o przyczynach odroczenia procesu. Najprzód mówiono, że sędziowie przysięgli byli samymi Amerykanami, przekupionymi przez majora Osborna; jeden z nich zachorował, i trzeba było dobrać innego zaufanego człowieka. Potem krążyła inna wersja. Nie sąd przysięgłych był powodem odroczenia, ale główny świadek, młoda panna, która miała zeznać na korzyść zabójcy; ale sumienie ją poruszyło, i trzeba było znowu ją namawiać. Z innej jednak strony zaprzeczono temu — panna ta jest kochanką zabójcy, mówiono, i wcale nie troszczy się o swoje sumienie — a rzeczywistym powodem odroczenia jest to, że się nagromadziło mnóstwo Niemców, o których wiedzą, że nie przyjmą spokojnie z góry zadowolonego uwolnienia więźnia, a przeto postanowiono pomyśleć o rozpoczęciu procesu, póki Niemcy się nie znużą i nie rozjadą do swoich

folwarków. Ta ostatnia pogłoska rozszła się najprędzej i wszędy znalazła wiary. Szynkownie napelniali się gośćmi, przyjmując jednych, wyrzucając drugich, wzburzenie wzrastało, z głębi izb szynkowych rozlegały się uderzenia w stół pięścią i groźne krzyki, niby pierwsze zwiastuny nadejmującej burzy. Nagle ze wszech stron zaczęli się cisnąć ludzie na plac przed gmachem sądowym, i z pośrodku nich, jakby niewidzialną siłą podniesiony ukazał się mężczyzna w pogniecionym kapeluszu, z czerwoną twarzą i grubymi rękami, sterczącymi z wązkich rękawów wytartego czarnego fraka.

Gentleman, zaczął mówić po angielsku, i głucha cisza zaległa nad tłumem, — oentleman, a ile mogę zrozumieć, chodzi tu o sprawę niemiecką; ale niech mię diabli porwą, jeśli to nie jest uczciwa sprawa, do sto piorunów, najsprawiedliwsza!

Okrzyk pochwalny rozległ się w tłumie, najprzód pojedynczy, a po chwili, jakby na dane hasło, zawtórowano zewsząd grzmiejącym chórem.

Powiadam wam, gentlemani, prawil dalej mówca, skinieniem ręki nakazując milczenie — powiadam, że sprawa jest dobra i że lud sam wzięć ją powinien w swoje ręce. Chodzi o to, czy bogacz, dlatego tylko, że jest bogatym, że przekupuje adwokatów, świadków i przysięgłych, może według upodobania zabijać drugich i bezkarnie uchodzić, gdy biedaków wieszają bez miłosierdzia.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

W tym czasie Eng miał temperament ponury i gniewliwy. Obaj mieli kolor skóry żółty, i rysy twarzy podobne do Chińczyków przedających cygara w niektórych dystryktach Nowojorskich. Przybyli do Stanów Zjednoczonych w r. 1829, po odbyciu podróży i produkowaniu się w całej Europie. W r. 1850 byli zaangażowani przez sławnego Barnuma, który ich pokazywał w swoim muzeum do roku 1855.

Chociaż w ogólności żyli w zgodzie, jednakże przekomarzenia się Enga drażniły niekiedy Szanga i niejednokrotnie bliźniaki czubili się z sobą. Nawet jednej nocy — było to w czasie, kiedy należeli do muzeum Barnuma — posłyszano krzyk i szamotanie się w ich sypialnym pokoju; skoro się tam dostano, znaleziono Szanga duszącego swojego braciśzka Enga.

Kiedy opuścili Barnuma, każdy z nich miał summe 40,000 dol. umieszczoną w banku. Kupili sobie w ówczesne dwie plantacje w Karolinie Północnej, przyjęli nazwisko Bunker i sprowadzili z Londynu dwie siostry, z których jedna miała 26, druga 28 lat i takowe poślubiłi. Każda z tych pań Bunker mieszkała w majątku swojego, czy swoich mężów, który, albo który (bo doprawdy nie wiem w jakiej, pojedynczej lub mnogiej liczbie potrzeba mówić o tych istotach oddzielnych i w tymże czasie zbiorowych) gościli jeden tydzień u pani Szang-Bunker, drugi u pani Bunker-Eng.

W tej też epoce Bracia Siamscy nawrócili się do sekty Baptystów, której zostali bardzo gorliwymi wyznawcami. Wszakże ta gorąca pobożność nie przeszkadzała im bynajmniej być niewyrozumiałymi dla bliźnich; a ich niewolnicy byli ogólnie uważani za najniebezpieczniejszych i najeższej ówczesnych z całego państwa Karoliny Północnej. Powiedzieliśmy już w uprzednim Nrze G. N. Y. jakim sposobem pani Szang, mająca sześcioro dzieci, gdy pani Eng zatrzymała się na pięciorgu, między siostry-bratowe wkradła się zazdrość i niezgoda zatrula ostatnie lata ich respective mężów. Na domiar nieszczęścia wyzwolenie niewolników fatalnie zmniejszyło ich fortunę. Postanowili takową odbudować, pokazując się na nowo w N. Yorku w Wood's Museum. Ale i tu stanęła im na zawadzie dwugłowa murzynka; i po odbyciu niepomysłnej kampanji, powrócili do swoich dóbr Airy, przeklinając zmienność ciekawości ludzkiej.

Daliśmy już wszystkie znane okoliczności co do śmierci bliźniaków, w parę godzin, jedna po drugiej, nastąpił. Z jednościorga dzieci wspólnie spłodzonych, pozostało im tylko ośmiorgo; a z tych czworo-głuchoniemych jest najstarsza córka 17letnia, od kilku miesięcy poślubiona z jakimś fermerem z Karoliny Półn. Szang i Eng zostawili testament; a w nim zabraniają rozciągać wiazadło, które ich łączyło za życia i które przez to nie przestanie łączyć po śmierci. Pogrzeb Braci Siamskich odbył się w zaprzęszly poniedziałek. Na ob-

— Pewnie to pani jest panną Mary, a więc przywożę jej rzeczy. — I żadnego innego zlecenia? spytała sierota, gdy mężczyzna znowu wsiadł na kozioł. — Pan Kreutzer nie więcej mi nie powiedział, była sucha odpowiedź. — Konie ruszyły z miejsca i wkrótce wóz zniknął z oczu Mary. Dziewica długo za nim patrzyła, a usta jej drgały od gwałtownie stłumionego uczucia. Potem zebrała wszystkie siły, a patrząc na zachodzące słońce, siadła na kufrze i pomyślała: kto pierwszy przyjedzie, ten mię weźmie; albo powóz poczty, który mię zawiezie do miasta, albo major Osborn, który mi da schronienie u Amerykanów. Los miał rozstrzygnąć. Nie upłynęło jednak dziesięciu minut, gdy major ukazał się na polu zasianem kukurydzą i na jej widok przyspieszył kroku.

We dwa tygodnie później główne miasto w okolicy przedstawiało obraz tak ożywiony, jak może nigdy jeszcze, od czasu, jak je zbudowano. Składało się ono prawie z jednej głównej ulicy, w której środku był gmach sądowy, otoczony magazynami kupców, hotelami i szynkowniami, a przed każdym z tych sklepów snuły się tłumy mężczyzn, głośno rozprawiających po angielsku i po niemiecku. Większa ich część widocznie należała do ludności wiejskiej, nie brakło jednak i postaci, jakie się szczególnie spotykają w nowo osiedlonych częściach Ameryki północnej, ludzi o któ-

rych nikt nie wie, z czego się utrzymują, jeśli nie z kradzieży koni i bydła, z kart i rozpuszczania fałszywych pieniędzy. Tacy wszędzie się ukazują, gdzie tylko silniejsze wzruszenie, jakiegoś ognie ludności.

W dniu tym zebrał się sędziowie, aby rozpocząć proces przeciw James'owi, jako zabójcy Henryka Kreutzer; wiadomo jednak z jakiego powodu początek postępowania sądowego odłożono na jutro i ze wszech stron zebrani ludzie zostali zawiedzeni w swych oczekiwaniach. Z początku zdawało się, że zgromadzone przed gmachem sądowym tłumy spokojnie się rozejdą, wkrótce jednak w gromadkach przeddrzwiami szynkowni zaczęły krążyć przeróżne pogłoski o przyczynach odroczenia procesu. Najprzód mówiono, że sędziowie przysięgli byli samymi Amerykanami, przekupionymi przez majora Osborna; jeden z nich zachorował, i trzeba było dobrać innego zaufanego człowieka. Potem krążyła inna wersja. Nie sąd przysięgłych był powodem odroczenia, ale główny świadek, młoda panna, która miała zeznać na korzyść zabójcy; ale sumienie ją poruszyło, i trzeba było znowu ją namawiać. Z innej jednak strony zaprzeczono temu — panna ta jest kochanką zabójcy, mówiono, i wcale nie troszczy się o swoje sumienie — a rzeczywistym powodem odroczenia jest to, że się nagromadziło mnóstwo Niemców, o których wiedzą, że nie przyjmą spokojnie z góry zadowolonego uwolnienia więźnia, a przeto postanowiono pomyśleć o rozpoczęciu procesu, póki Niemcy się nie znużą i nie rozjadą do swoich

chód [ten zebrał się wszyscy członkowie rodziny. Dwa ciała połączone wystawione zostały w dwóch oddzielnych trumnach, a potem tymczasowo złożone w sklepach domu pani Eng, rozumie się za zgodą pani Szang. Powiadają — dla honoru ludzkości nie życzym, aby to było prawdą — że rodzina, za znaczną summe sprzedała podwójnego trupa jakiemuś spekulantowi, który ma zamiar zabalzamować obu Braci Siamskich, obwozić po świecie i pokazywać za pieniądze. Więc ci nieszczęśliwi nawet i po śmierci nie doczekają się wiecznego odpocznienia; i długi czas jeszcze będą przedmiotem ciekawości, jak byli przez całe swoje życie. Przed kilkoma laty okazywano w Warszawie woskową imitacją tych biedaków, i wiele osób przychodziło na to popatrzeć. Nawet spekulant bezczelnie utrzymywał, że to są ich trupy.

Chociaż w ogólności żyli w zgodzie, jednakże przekomarzenia się Enga drażniły niekiedy Szanga i niejednokrotnie bliźniaki czubili się z sobą. Nawet jednej nocy — było to w czasie, kiedy należeli do muzeum Barnuma — posłyszano krzyk i szamotanie się w ich sypialnym pokoju; skoro się tam dostano, znaleziono Szanga duszącego swojego braciśzka Enga.

Kiedy opuścili Barnuma, każdy z nich miał summe 40,000 dol. umieszczoną w banku. Kupili sobie w ówczesne dwie plantacje w Karolinie Północnej, przyjęli nazwisko Bunker i sprowadzili z Londynu dwie siostry, z których jedna miała 26, druga 28 lat i takowe poślubiłi. Każda z tych pań Bunker mieszkała w majątku swojego, czy swoich mężów, który, albo który (bo doprawdy nie wiem w jakiej, pojedynczej lub mnogiej liczbie potrzeba mówić o tych istotach oddzielnych i w tymże czasie zbiorowych) gościli jeden tydzień u pani Szang-Bunker, drugi u pani Bunker-Eng.

W tej też epoce Bracia Siamscy nawrócili się do sekty Baptystów, której zostali bardzo gorliwymi wyznawcami. Wszakże ta gorąca pobożność nie przeszkadzała im bynajmniej być niewyrozumiałymi dla bliźnich; a ich niewolnicy byli ogólnie uważani za najniebezpieczniejszych i najeższej ówczesnych z całego państwa Karoliny Północnej. Powiedzieliśmy już w uprzednim Nrze G. N. Y. jakim sposobem pani Szang, mająca sześcioro dzieci, gdy pani Eng zatrzymała się na pięciorgu, między siostry-bratowe wkradła się zazdrość i niezgoda zatrula ostatnie lata ich respective mężów. Na domiar nieszczęścia wyzwolenie niewolników fatalnie zmniejszyło ich fortunę. Postanowili takową odbudować, pokazując się na nowo w N. Yorku w Wood's Museum. Ale i tu stanęła im na zawadzie dwugłowa murzynka; i po odbyciu niepomysłnej kampanji, powrócili do swoich dóbr Airy, przeklinając zmienność ciekawości ludzkiej.

Daliśmy już wszystkie znane okoliczności co do śmierci bliźniaków, w parę godzin, jedna po drugiej, nastąpił. Z jednościorga dzieci wspólnie spłodzonych, pozostało im tylko ośmiorgo; a z tych czworo-głuchoniemych jest najstarsza córka 17letnia, od kilku miesięcy poślubiona z jakimś fermerem z Karoliny Półn. Szang i Eng zostawili testament; a w nim zabraniają rozciągać wiazadło, które ich łączyło za życia i które przez to nie przestanie łączyć po śmierci. Pogrzeb Braci Siamskich odbył się w zaprzęszly poniedziałek. Na ob-

— Pewnie to pani jest panną Mary, a więc przywożę jej rzeczy. — I żadnego innego zlecenia? spytała sierota, gdy mężczyzna znowu wsiadł na kozioł. — Pan Kreutzer nie więcej mi nie powiedział, była sucha odpowiedź. — Konie ruszyły z miejsca i wkrótce wóz zniknął z oczu Mary. Dziewica długo za nim patrzyła, a usta jej drgały od gwałtownie stłumionego uczucia. Potem zebrała wszystkie siły, a patrząc na zachodzące słońce, siadła na kufrze i pomyślała: kto pierwszy przyjedzie, ten mię weźmie; albo powóz poczty, który mię zawiezie do miasta, albo major Osborn, który mi da schronienie u Amerykanów. Los miał rozstrzygnąć. Nie upłynęło jednak dziesięciu minut, gdy major ukazał się na polu zasianem kukurydzą i na jej widok przyspieszył kroku.

We dwa tygodnie później główne miasto w okolicy przedstawiało obraz tak ożywiony, jak może nigdy jeszcze, od czasu, jak je zbudowano. Składało się ono prawie z jednej głównej ulicy, w której środku był gmach sądowy, otoczony magazynami kupców, hotelami i szynkowniami, a przed każdym z tych sklepów snuły się tłumy mężczyzn, głośno rozprawiających po angielsku i po niemiecku. Większa ich część widocznie należała do ludności wiejskiej, nie brakło jednak i postaci, jakie się szczególnie spotykają w nowo osiedlonych częściach Ameryki północnej, ludzi o któ-

rych nikt nie wie, z czego się utrzymują, jeśli nie z kradzieży koni i bydła, z kart i rozpuszczania fałszywych pieniędzy. Tacy wszędzie się ukazują, gdzie tylko silniejsze wzruszenie, jakiegoś ognie ludności.

W dniu tym zebrał się sędziowie, aby rozpocząć proces przeciw James'owi, jako zabójcy Henryka Kreutzer; wiadomo jednak z jakiego powodu początek postępowania sądowego odłożono na jutro i ze wszech stron zebrani ludzie zostali zawiedzeni w swych oczekiwaniach. Z początku zdawało się, że zgromadzone przed gmachem sądowym tłumy spokojnie się rozejdą, wkrótce jednak w gromadkach przeddrzwiami szynkowni zaczęły krążyć przeróżne pogłoski o przyczynach odroczenia procesu. Najprzód mówiono, że sędziowie przysięgli byli samymi Amerykanami, przekupionymi przez majora Osborna; jeden z nich zachorował, i trzeba było dobrać innego zaufanego człowieka. Potem krążyła inna wersja. Nie sąd przysięgłych był powodem odroczenia, ale główny świadek, młoda panna, która miała zeznać na korzyść zabójcy; ale sumienie ją poruszyło, i trzeba było znowu ją namawiać. Z innej jednak strony zaprzeczono temu — panna ta jest kochanką zabójcy, mówiono, i wcale nie troszczy się o swoje sumienie — a rzeczywistym powodem odroczenia jest to, że się nagromadziło mnóstwo Niemców, o których wiedzą, że nie przyjmą spokojnie z góry zadowolonego uwolnienia więźnia, a przeto postanowiono pomyśleć o rozpoczęciu procesu, póki Niemcy się nie znużą i nie rozjadą do swoich

folwarków. Ta ostatnia pogłoska rozszła się najprędzej i wszędy znalazła wiary. Szynkownie napelniali się gośćmi, przyjmując jednych, wyrzucając drugich, wzburzenie wzrastało, z głębi izb szynkowych rozlegały się uderzenia w stół pięścią i groźne krzyki, niby pierwsze zwiastuny nadejmującej burzy. Nagle ze wszech stron zaczęli się cisnąć ludzie na plac przed gmachem sądowym, i z pośrodku nich, jakby niewidzialną siłą podniesiony ukazał się mężczyzna w pogniecionym kapeluszu, z czerwoną twarzą i grubymi rękami, sterczącymi z wązkich rękawów wytartego czarnego fraka.

Gentleman, zaczął mówić po angielsku, i głucha cisza zaległa nad tłumem, — oentleman, a ile mogę zrozumieć, chodzi tu o sprawę niemiecką; ale niech mię diabli porwą, jeśli to nie jest uczciwa sprawa, do sto piorunów, najsprawiedliwsza!

Okrzyk pochwalny rozległ się w tłumie, najprzód pojedynczy, a po chwili, jakby na dane hasło, zawtórowano zewsząd grzmiejącym chórem.

Powiadam wam, gentlemani, prawil dalej mówca, skinieniem ręki nakazując milczenie — powiadam, że sprawa jest dobra i że lud sam wzięć ją powinien w swoje ręce. Chodzi o to, czy bogacz, dlatego tylko, że jest bogatym, że przekupuje adwokatów, świadków i przysięgłych, może według upodobania zabijać drugich i bezkarnie uchodzić, gdy biedaków wieszają bez miłosierdzia.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

chód [ten zebrał się wszyscy członkowie rodziny. Dwa ciała połączone wystawione zostały w dwóch oddzielnych trumnach, a potem tymczasowo złożone w sklepach domu pani Eng, rozumie się za zgodą pani Szang. Powiadają — dla honoru ludzkości nie życzym, aby to było prawdą — że rodzina, za znaczną summe sprzedała podwójnego trupa jakiemuś spekulantowi, który ma zamiar zabalzamować obu Braci Siamskich, obwozić po świecie i pokazywać za pieniądze. Więc ci nieszczęśliwi nawet i po śmierci nie doczekają się wiecznego odpocznienia; i długi czas jeszcze będą przedmiotem ciekawości, jak byli przez całe swoje życie. Przed kilkoma laty okazywano w Warszawie woskową imitacją tych biedaków, i wiele osób przychodziło na to popatrzeć. Nawet spekulant bezczelnie utrzymywał, że to są ich trupy.

Chociaż w ogólności żyli w zgodzie, jednakże przekomarzenia się Enga drażniły niekiedy Szanga i niejednokrotnie bliźniaki czubili się z sobą. Nawet jednej nocy — było to w czasie, kiedy należeli do muzeum Barnuma — posłyszano krzyk i szamotanie się w ich sypialnym pokoju; skoro się tam dostano, znaleziono Szanga duszącego swojego braciśzka Enga.

Kiedy opuścili Barnuma, każdy z nich miał summe 40,000 dol. umieszczoną w banku. Kupili sobie w ówczesne dwie plantacje w Karolinie Północnej, przyjęli nazwisko Bunker i sprowadzili z Londynu dwie siostry, z których jedna miała 26, druga 28 lat i takowe poślubiłi. Każda z tych pań Bunker mieszkała w majątku swojego, czy swoich mężów, który, albo który (bo doprawdy nie wiem w jakiej, pojedynczej lub mnogiej liczbie potrzeba mówić o tych istotach oddzielnych i w tymże czasie zbiorowych) gościli jeden tydzień u pani Szang-Bunker, drugi u pani Bunker-Eng.

W tej też epoce Bracia Siamscy nawrócili się do sekty Baptystów, której zostali bardzo gorliwymi wyznawcami. Wszakże ta gorąca pobożność nie przeszkadzała im bynajmniej być niewyrozumiałymi dla bliźnich; a ich niewolnicy byli ogólnie uważani za najniebezpieczniejszych i najeższej ówczesnych z całego państwa Karoliny Północnej. Powiedzieliśmy już w uprzednim Nrze G. N. Y. jakim sposobem pani Szang, mająca sześcioro dzieci, gdy pani Eng zatrzymała się na pięciorgu, między siostry-bratowe wkradła się zazdrość i niezgoda zatrula ostatnie lata ich respective mężów. Na domiar nieszczęścia wyzwolenie niewolników fatalnie zmniejszyło ich fortunę. Postanowili takową odbudować, pokazując się na nowo w N. Yorku w Wood's Museum. Ale i tu stanęła im na zawadzie dwugłowa murzynka; i po odbyciu niepomysłnej kampanji, powrócili do swoich dóbr Airy, przeklinając zmienność ciekawości ludzkiej.

Daliśmy już wszystkie znane okoliczności co do śmierci bliźniaków, w parę godzin, jedna po drugiej, nastąpił. Z jednościorga dzieci wspólnie spłodzonych, pozostało im tylko ośmiorgo; a z tych czworo-głuchoniemych jest najstarsza córka 17letnia, od kilku miesięcy poślubiona z jakimś fermerem z Karoliny Półn. Szang i Eng zostawili testament; a w nim zabraniają rozciągać wiazadło, które ich łączyło za życia i które przez to nie przestanie łączyć po śmierci. Pogrzeb Braci Siamskich odbył się w zaprzęszly poniedziałek. Na ob-

— Pewnie to pani jest panną Mary, a więc przywożę jej rzeczy. — I żadnego innego zlecenia? spytała sierota, gdy mężczyzna znowu wsiadł na kozioł. — Pan Kreutzer nie więcej mi nie powiedział, była sucha odpowiedź. — Konie ruszyły z miejsca i wkrótce wóz zniknął z oczu Mary. Dziewica długo za nim patrzyła, a usta jej drgały od gwałtownie stłumionego uczucia. Potem zebrała wszystkie siły, a patrząc na zachodzące słońce, siadła na kufrze i pomyślała: kto pierwszy przyjedzie, ten mię weźmie; albo powóz poczty, który mię zawiezie do miasta, albo major Osborn, który mi da schronienie u Amerykanów. Los miał rozstrzygnąć. Nie upłynęło jednak dziesięciu minut, gdy major ukazał się na polu zasianem kukurydzą i na jej widok przyspieszył kroku.

We dwa tygodnie później główne miasto w okolicy przedstawiało obraz tak ożywiony, jak może nigdy jeszcze, od czasu, jak je zbudowano. Składało się ono prawie z jednej głównej ulicy, w której środku był gmach sądowy, otoczony magazynami kupców, hotelami i szynkowniami, a przed każdym z tych sklepów snuły się tłumy mężczyzn, głośno rozprawiających po angielsku i po niemiecku. Większa ich część widocznie należała do ludności wiejskiej, nie brakło jednak i postaci, jakie się szczególnie spotykają w nowo osiedlonych częściach Ameryki północnej, ludzi o któ-

rych nikt nie wie, z czego się utrzymują, jeśli nie z kradzieży koni i bydła, z kart i rozpuszczania fałszywych pieniędzy. Tacy wszędzie się ukazują, gdzie tylko silniejsze wzruszenie, jakiegoś ognie ludności.

W dniu tym zebrał się sędziowie, aby rozpocząć proces przeciw James'owi, jako zabójcy Henryka Kreutzer; wiadomo jednak z jakiego powodu początek postępowania sądowego odłożono na jutro i ze wszech stron zebrani ludzie zostali zawiedzeni w swych oczekiwaniach. Z początku zdawało się, że zgromadzone przed gmachem sądowym tłumy spokojnie się rozejdą, wkrótce jednak w gromadkach przeddrzwiami szynkowni zaczęły krążyć przeróżne pogłoski o przyczynach odroczenia procesu. Najprzód mówiono, że sędziowie przysięgli byli samymi Amerykanami, przekupionymi przez majora Osborna; jeden z nich zachorował, i trzeba było dobrać innego zaufanego człowieka. Potem krążyła inna wersja. Nie sąd przysięgłych był powodem odroczenia, ale główny świadek, młoda panna, która miała zeznać na korzyść zabójcy; ale sumienie ją poruszyło, i trzeba było znowu ją namawiać. Z innej jednak strony zaprzeczono temu — panna ta jest kochanką zabójcy, mówiono, i wcale nie troszczy się o swoje sumienie — a rzeczywistym powodem odroczenia jest to, że się nagromadziło mnóstwo Niemców, o których wiedzą, że nie przyjmą spokojnie z góry zadowolonego uwolnienia więźnia, a przeto postanowiono pomyśleć o rozpoczęciu procesu, póki Niemcy się nie znużą i nie rozjadą do swoich

folwarków. Ta ostatnia pogłoska rozszła się najprędzej i wszędy znalazła wiary. Szynkownie napelniali się gośćmi, przyjmując jednych, wyrzucając drugich, wzburzenie wzrastało, z głębi izb szynkowych rozlegały się uderzenia w stół pięścią i groźne krzyki, niby pierwsze zwiastuny nadejmującej burzy. Nagle ze wszech stron zaczęli się cisnąć ludzie na plac przed gmachem sądowym, i z pośrodku nich, jakby niewidzialną siłą podniesiony ukazał się mężczyzna w pogniecionym kapeluszu, z czerwoną twarzą i grubymi rękami, sterczącymi z wązkich rękawów wytartego czarnego fraka.

Gentleman, zaczął mówić po angielsku, i głucha cisza zaległa nad tłumem, — oentleman, a ile mogę zrozumieć, chodzi tu o sprawę niemiecką; ale niech mię diabli porwą, jeśli to nie jest uczciwa sprawa, do sto piorunów, najsprawiedliwsza!

Okrzyk pochwalny rozległ się w tłumie, najprzód pojedynczy, a po chwili, jakby na dane hasło, zawtórowano zewsząd grzmiejącym chórem.

Powiadam wam, gentlemani, prawil dalej mówca, skinieniem ręki nakazując milczenie — powiadam, że sprawa jest dobra i że lud sam wzięć ją powinien w swoje ręce. Chodzi o to, czy bogacz, dlatego tylko, że jest bogatym, że przekupuje adwokatów, świadków i przysięgłych, może według upodobania zabijać drugich i bezkarnie uchodzić, gdy biedaków wieszają bez miłosierdzia.

[Ciąg dalszy nastąpi.]



największej części nie były wybierane, bo tam klimat cieplejszy, z powodu czego i usiew oziminy przypoźniony. — Fabryki też ukrowych bardzo gęsto, co mil kilka — poznać je od razu można po wysokich, pojedynczo wyprowadzonych na 8 lub 15 szań w górę kominach, z których się czarny gęsty dym kłębił wali. — Same fabryki podobnie są białe, murywane, czerwona dachówka kryte i z tyłu budowli złożone, że mówiąc naszym stylem, zupełnie pochodzą na miasteczka. — Nietylko zaś cukrownie, ale są także fabryki do odlewów i do wyrobienia żelaza, petroli, do wypalania wapna i inne; wiemy zaś z kąd inąd, że to strona ludna i że Morawia i obok niej Szląsk odznaczają się wzorowym gospodarowaniem, w jakowym celu dla badania uczeni agronomowie tamże z korzyścią przypatrywać się jeżdżą.

Wystawę powszechną całego świata zrealizowaliśmy na drugi dzień po przyjeździe do Wiednia od 9tej z rana przez 6 i więcej godzin na nogach, bo przysiąść nie ma gdzie — plac na to zajęty stanowi kwadrat na wprost kilka w każdym boku; na tym placu kosztownych i gustownych budowli długich nie raz na całą rzec można wiorstę, a szerokich na szań 30, ustawiono kilkadziesiąt; a może i kilkaset z rotundą wpośrodku, mającą w średnicy szań najniższą półtora sta, której dach okrągły na podziw umocowany przez osobnego architekta Angielskiego nieskończonej długości belkami żelaznymi. — Czemuż by nie miało być na podziw? Kiedy wszystkie budowle z różnymi urządzeniami tej wystawy pochłonęły wydatek 17 milionów guldenów (po 65 kopiejek 11 milionów 50 tysięcy rubli).

Każda z tych budowli mieści w sobie osobny rodzaj plodów przemysłu, fabrykacji, rekonstrukcji — w jednej takiej sali czy pawilonie, same galanterje — kosztowne materje, wyroby z bursztynu, brylanty i tym podobnie, a to w takiej mnogości, że oko nuży się, pamięć tępieje i do stanu odrętwienia przyprawia. Trudno opowiedzieć, co się tam widzi, bo ani nazwisk, ani wyrażen nie specjalistycznie by nie stało. Komitet tę wystawę oceniający za pewne z kilkadziesiątu członków złożony — a prosty rutynista co krok, to coraz bardziej kryć w sobie musi przeświadczenia o swojej iż tak rzekę, nieświadomości, w obec tych prac i pomysłów ludzkich, które tu w jeden punkt się przegrupowały. Więcej niż dwie godziny minęły, nim jedna z tych sal przeszliśmy, i to nie wpatrując się — ale ledwie okiem rzucając — później inne sale i budowle biegłym już krokiem przebywać przyszło.

Tam sala czy pawilon z pojazdami, których tysiącami; tam same malowidła olejne, których tysięcy kilka lub kilkanaście; to maszyny do przedzierania i tkania, w działaniu puszczone, wierać swe koła na pasach surowcowych dla ciekawej publiczności; tam browar wódeczny z kotłami, baniami, trąbami wmurował się w ziemię, jakby tu jego miało być wieczne stanowisko; tam rzeźby z najznakomitszych utworów starożytnych przepokjowane; tuż znowu zboża i ziarna i kłosy wszystkich gatunków zboża naszego; tamto olbrzymia głowa cukrowa na 2 szańce wysokości i jak pień starego drzewa gruba, panuje nad pospolitemi główkami onkrowemi; tam młyn parowy bryzgam wodnemi ściągą szczególnych amatorów; tam futra proste a przytem kosztowne z dodatkową osobowością wypohanych z najdoskonalszym naśladownictwem zwierząt, z których to skóry późzierenane: tam wreszcie skury wyprawne, między którymi podszewy na cał prawie grube. — Słowem cała wystawa nic innego, jak labirynt niegdyś Egipski z 3 tysięcy pokoiów złożony przedstawia; a tu pewno 10 razy tyle przestrzeżni i zabudowań, zajętych tylu różnorodnymi przedmiotami, że katalog ich wyliczenie zawierający, stanowi księgę na 4 cale grubą, w której samych exponentów nagrodzonych medalami pomieszczono około 40,000. Dla tego też prawdziwi amatorowie wystawy, opatrzeni grubymi pularesami, nigdy mniej nad miesiąc czasu na jej przejście nie przeznaczają. My z przerwami 8 dni tylko bawiliśmy w Wiedniu i to po większej części poświęcałmy czas towarzystwu mego brata, który nas uprzejmie przyjmował, obiady, wieczery i różne bankiety nam wydawał.

Upewniano nas, że cesarz Austriacki miał straty 14 milionów guldenów i że to każdego od podobnej antreprzyzy odstręczy. Tymczasem na 1876 rok zapowiadają czwarta powszechna wystawę w Filadelfji w sąsiedztwie Pana Dobrodziejca .... etc.

## NEKROLOGJA.

† Franciszek Tłoczyński, nasz rodak, z Campello, Mass., przybył dnia 26go stycznia do Nowego Yorku, w zamiarze stałego tu zamieszkania. Teżoż dnia z rana o 7mej był w redakcyi naszej gazety, aby się dowiedzieć o adresach niektórych znajomych w Nowym Yorku i udał się do jednego z nich na 16tą ulicę. — Ztamtąd poszedł na ferre (przewoz wodny) Pavonia, dla zabrania rzeczy. Przypadek zrzadził, że jadąc na wozie z rzeczami, zapewno przy silnem chibnięciu się wozu lub na zawrocie — spadł na ziemię tak, że uderzywszy się głową o bruk, stracił przytomność. Dwaj formale znajdujący się na tym samym wozie, nie spostrzegli nawet, co zaszło, dażyli więc w dalszą drogę. Znalezione przez policję i zanesione do cyrkułu (Station Hans) nieprzytomny, zaledwo po kilkunastu minutach oucenia, przyszedł do siebie. Po niejakiem czasie — odpocząwszy trochę, gdy czuł się lepiej, odmówił pomocy, jaką mu ofiarowano w policji, aby go odwieść do domu; poszedł sam na 16tą ulicę, dokąd były zawieszono jego rzeczy. Tam przybywszy oświadczył, że czuje się niezdrowo i zażądał kawy, która mu natychmiast podano; — wypityszy, położył się do łóżka, jakby dla odpoczynku i w momencie zasnął. Lecz jakie zdziwienie, gdy czuwający nad nim przekonali się po kilku minutach, że to nie był sen, ale — śmierć. Wezwany lekarz zaświadczył, że śmierć nastąpiła wskutek wstrząśnienia mózgu, spowodowanego przez ciężkie uderzenie głowy.

Dwaj formale (express mans) zostali przyaresztowani. Zmarły w 40 roku życia, a po kilku godzinnym pobycie w Nowym Yorku, pochowany został na cmentarzu Calvaria w Williamsburgu 31go stycznia. Zostalo ponim sześcioro osieroconych dzieci, z których najmłodsze 8 miesięcy i wdowa bez żadnych środków do życia. Komunikujemy o tym wypadku, prosząc inne polskie gazety o powtórzenie, w celu zawiadomienia krewnych zmarłego, i zwrócenia ich uwagi na ubogi stan osieroconych dzieci i wdowy.

† W Baltimore Md. zmarł nagle Mojżesz Franklin — polak-izraelita — z Tomaszowa, Mazowieckiego, d. 6go stycznia 1874 r. — Polak, patriota, człowiek dobroczynny, prawy, moralny, uczynny, gotów zawsze na usługi sprawom i sługom Polski.

† W chwili oddawania Gazety N. Y. na prasę, dowiedzieliśmy się o śmierci zacnej patryotki polskiej hr. Mielżyńskiej z Miłosławia w Poznańskiem. W następnym Nrze damy obszerniejszą o tem wiadomość.

— Donoszą nam z Waterburg N. Y., że mieszkający tam polacy zawiązali Towarzystwo pod tytułem: „Zjednoczenie Polaków w Ameryce.” Zarząd Towarzystwa składa się z następujących osób: Jerzy Czarniawski, prezydent; Michał Eajmunowicz, vice-prezydent; Mieczysław Brzeziński, podskarbi; Józef Krajczman, pomocnik podskarbiego; Józef Eajmunowicz, sekretarz; Jerzy Sagiewicz, woźny.

Zyczymy powodzenia nowemu Towarzystwu, w przekonaniu, że cele jego będą pożyteczne narodowości naszej w Ameryce. J. Delikowski, Sekr. Tow. Zjedn. Pol. w Ameryce.

Na poczcie Nowyorskij zalegają następujące listy z Polski:

Abramoff Esk. — Abramsohn Robert. — Aronstein Rubenherz. — Briland Leizer (2) — Bankowski I. — Bloek D. — Rocciak Nat. — Brodweca Isidor. — Czerny John. — Cohn Aron. — Bohon B., Bayard str. — Cohen E., Ollen str. — Eidelson Eibam. — Frackowik Tomasz. — Fordoński H. — Goldberg S. — Grunberg M. — Hirschstein. — Laski Kelman. — Levy Kopel. — Lichtenstein A. — Myers Lewis. — Naviozer Hirsch. — Samol Louis. — Seyman Zygmunt. — Słomiński J. — Udalski Józef. — Wechsberg Maryanna.

**DRUGI BALL KOMPANII WOLNYCH STRZELCÓW POLSKICH** odbędzie się we Wtorek dnia 10go Lutego 1874. w sali **GERING'S HARMONIA ROOMS,** 139, 141, 143 & 145 Essex Street. Początek o godz. 8 wieczorem. Bilet 50 c., na który Szanowną Publiczność zaprasza **KOMITET.**

## OGŁOSZENIA.

**Młody człowiek**, uzdolniony w zawoździe rękawicznem, oraz handlowym, jako subiekt, znający języki: polski, węgierski i niemiecki, szuka odpowiedniego zajęcia. — Ktoby z Szanownych Rodaków wiedział o podobnem wakującem miejscu, raczy łaskawie zawiadomić Redakcję Gazety N. Y.

Krewny Stanisława Majewskiego (z Augustowskiego) życzy dowiedzieć się o miejscu jego pobytu. Jeżeli wiadomo komu o tem z Szanownych Rodaków, uprasza się o łaskawe uwiadomienie Redakcyi.

Poleca Szanownym Rodakom usługi krawieckie, przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju na

**ubioiry mezkie,** podług najnowszej mody. **reperacye i przerabianie.** po cenach najprzystępniejszych. **A. KROMOLICKI,** 113 East 8th Str., near Avenue A. **NEW YORK.**

**J. Czarnecki,** 242, Division str. **NEW YORK.** poleca Rodakom swój zakład **obuwia mezkiego,**

t. j. butów i kamaszy maszynowych, sztych i szpilkowanych od \$1,75 do \$3,50; także przyjmuje obstalunki ręcznej roboty i wykonuje najakuratniej, podług najnowszej mody z francuzkiej cielejcej skóry, butów: przyszyte od \$5,50 do \$6,00; nowe od \$6,50 do \$7,00; kamaszy od \$4,50 do \$6,50 — także przyjmuje wszelkiego rodzaju reperacye po umiarkowanej cenie.

Największa i jedyna tylko w Nowym Yorku, na sposób Europejski urządzona

**Kawiarnia „CAFE INTERNATIONAL.”** 192 Chatham Square, 1th floor.

## HAMBURG-AMERICANISCHE

**PAKETFAHRT ACTIEN-GESELLSCHAFT.** Największy wybór z 300 rozmaitych gazet składający się, to jest pism periodycznych i dzienników ze wszystkich głównych i prowincjonalnych miast niemieckich, jako też z całej Europy i Ameryki, w rozmaitych językach, i w polskim — dla gości zwiedzających kawiarnię, są do użytku.

RESTAURACJA A LA CARTE. Gra w karty nie dozwolona. — Otwarta codziennie od 7 z rana do 11 wieczór.

## HAMBURG-AMERICANISCHE

**OKRETA PAROWE,** co tydzień kursujące pomiędzy **Hamburgiem, PLYMOUTH, CHERBURG, HAYRE I New-Yorkiem,** za pomocą nowych, mocno zbudowanych pysznie urządzonych, wielkich żelaznych pocztowych parowców.

|           |             |            |
|-----------|-------------|------------|
| ALLEMANIA | GERMANIA    | SILEZIA    |
| ALSATIA   | HAMMONIA    | SUEVIA     |
| BAVARIA   | HOLSATIA    | TEUTONIA   |
| BORUSSIA  | LOTHARYNGIA | MHURINGIA  |
| CIMBRIA   | POMMERANT   | VANDALIA   |
| FRANCIA   | PHENANIA    | WESTPHANIA |
| FRISIA    | RAXONIA     |            |

Okreta tej linii przewożą pakiety pocztowe Stanów Zjednoczonych (United States Mail) i odchodzą z Nowego Yorku do Hamburga w ciągu bieżącego roku każdego czwartku o 2 po południu.

Cena przejazdu: **Z New Yorku do Cherbura, Hamburga** 1 klasa, górny salon \$120 2 " dolny " 72 Pod pokładem ..... 30 **Z Hamburga do Nowego Yorku** 1 klasa, górny salon \$120 1 " dolny " 72 Pod pokładem ..... 30 (w złoście) **Z Plym. do Londynu.** Pod pokładem \$30 coutant. **Dzieci od 1—10 lat połowę.** (Wszyscy włącznie z wicthem) — Powrotne bilety po cenach umiarkowanych. Biletów można dostać w głównej agencji w Nowym Yorku: **C.B. RICHARD & BOAS, JARMULOWSKI & MORKEL,** 61 Broadway. Norfolk str. 6.

## OGŁOSZENIA.

**Polski adwokat** zajmuje się kolektowaniem pieniędzy we wszystkich Zachodnich Stanach. Ułatwia sprzedaż i nabywanie własności, i podejmuje wszelkie sądowe sprawy w Chicago, albo i gdzieindziej na Zachodzie.

Wszelkie sprawy jemu poruczone wykonywane będą rzetelnie i punktualnie.

**W. von SCHOENING,** Law & Real Estate-Office. 29 TRIBUNE BUILDING. **CHICAGO ILL.**

**Ph. HEINRICH,** NORTH WILLIAM STREET 13. **New York.** Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na

**Odlewy drukarskie,** jako to: **liter** polskich i niemieckich, oraz **wzorów, ozdób, kliszów** i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.



**Księgarnia BRACI BENZIGER** NEW YORK, 311 Broadway, L. B. 4849 CINCINNATI, Vine-St. L. B. 128.

Polecamy łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, jako to:

- Książka do nabożeństwa, przez Arcybiskupa Dunina in octavo oprawna z złoconemi brzegami (dla mężczyzn).....\$1-75
- Tażsama dla niewiast (zwyyczajnie oprawna).....\$1-25
- Lekeye i Ewangelie na wszystkie niedziele i święta — stosownie do mszału rzymskiego.....\$1-85
- Wyborek nabożeństwa.....\$0-25
- A Kempis, o naśladowaniu Chrystusa.....\$1-20
- Złoty Oltarzyk z złoconemi brzegami.....\$0-70
- Grono winne z ogrodu Chrystusa, ze złoconemi brzegami.....\$1-50
- Anioł Stróż.....\$0-60
- Nabożeństwo.....\$0-60
- Książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików.....\$0-70
- Zywota świętych starego i nowego zakonu przez ks. Piotra Skargę.....\$7-00
- Manna czyli zbiór osobliwych nabożeństw i pieśni (złoceny brzeg).....\$0-75
- Tażsama, zwyczajnie oprawna.....\$0-60
- Skarb duszy (z złoconemi brzegami).....\$0-75

## OGŁOSZENIA.

**Apteka Adolfa J. Nockin,** New York, 8 Av. 232, between 21st & 22nd Sts.

**AUG. KOCH,** pięć wysmienitych bilardów **PHILAN & COLLENDER'S** 206 Eighth Avenue, N. Y.

**MILWAUKEE & CINCINNATI Piwo butelkowane** \$1.25 i \$1.20 za tuzin.

**S. S. BERCK.** Fabrykant wyrobów futrzanych i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszelkich kapeluszy i czapek po cenach przystępnych. Trudni się także przechowywaniem futer podczas lata. **New York,** 235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

**A KLINKOWSTEIN,** Agent dla domu Rice & Harding, sprzedaje rozmaite gatunki **wina, likierow, koniakow wodek i spirytusow** po najprzystępniejszych cenach. — **NEW YORK,** No 50, East Broadway.

**WILLIAM AUER'S** Wein und Lager-Bier-Saloon, No. 142 West 31st Street, Bet. 6th & 7th Ave's. **NEW YORK.**

**Księgarnia BRACI BENZIGER** NEW YORK, 311 Broadway, L. B. 4849 CINCINNATI, Vine-St. L. B. 128.

Polecamy łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, jako to:

- Tażsama, zwyczajnie oprawna.....\$0-60
- Wybór osobliwych nabożeństw (z złoconemi brzegami).....\$1-15
- Tażsama zwyczajnie oprawna.....\$1-00
- Droga do nieba, czyli przewodnik dla duszy do Ojczyzny niebieskiej.....\$0-40
- Zyciorys św. Jadwigi.....\$0-25
- Pożycie społeczne.....\$0-40
- Narzekanie i płacz Ojców św.....\$0-40
- Talmud o trojakim keściele żydowskim.....\$0-20
- Wielki katechizm dla katolickich szkół ludowych.....\$0-35
- Słowniki B. Behra w Berlinie.....\$6-20
- Słownik włosko-polski i polsko-włoski.....\$6-00
- Słownik polsko-francuzki i francuzko-polski.....\$4-00
- Słownik Polsko-angielski.....\$4-00
- „ Angielsko-Polski.....\$4-00
- „ kieszonkowy, polsko-angielski i angielsko-polski.....\$1-50
- Gramatyka języka polskiego przez E. Rykaczewskiego.....\$2-50
- Biblioteka klasyków łacińskich, 6 tomów.....\$4-50

**DRUKARNIA POLSKA** 43 Chatham Str. New York, przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to: **karty wizytowe i biznesowe, konstytucje, okolniki, afisze i t. p.** po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.